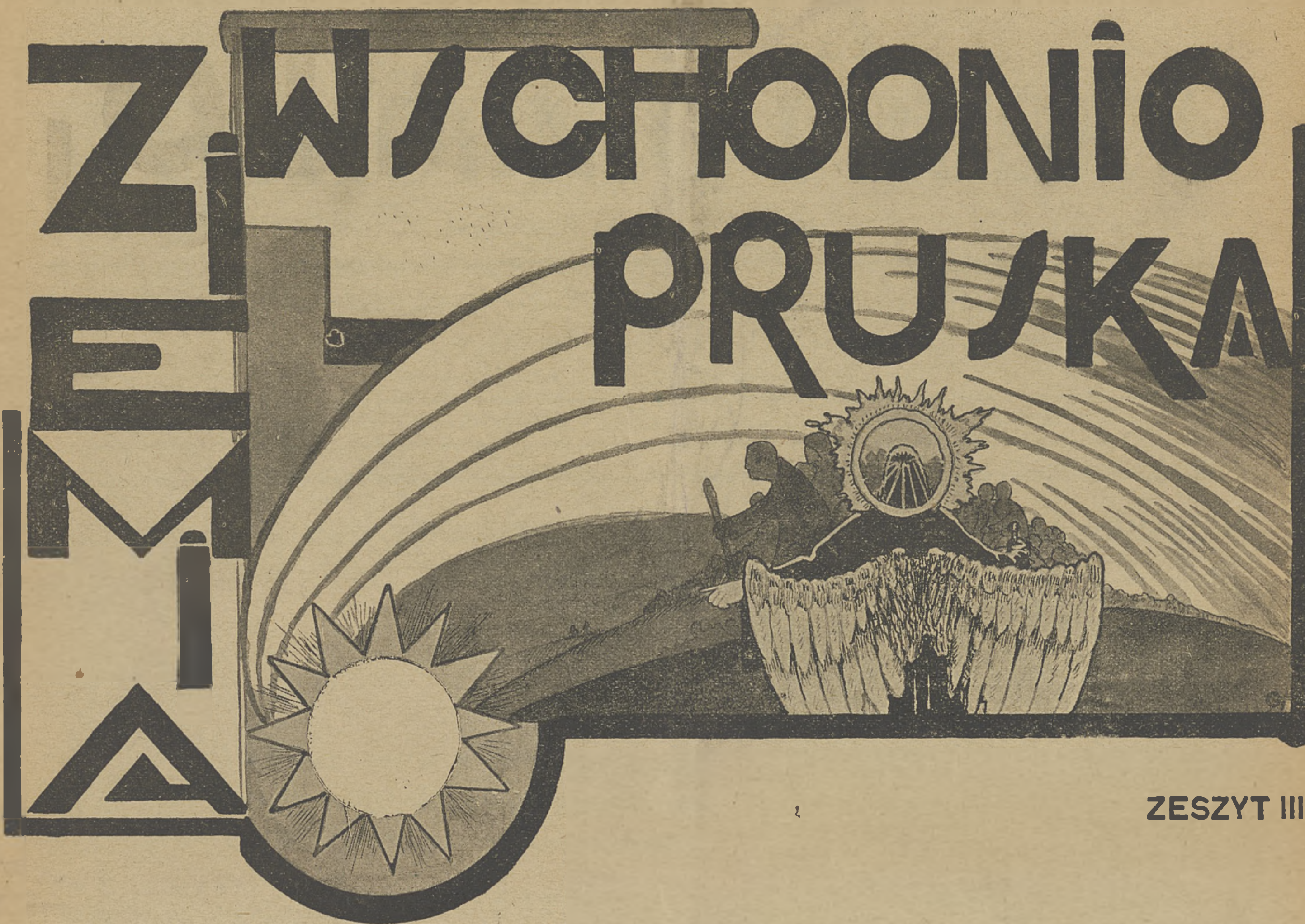
ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA



ZESZYT III.

ROCZNIK II.

TREŚĆ:

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

MARZEC 1930 R.

Zeszyt na luty został z trudności technicznych opuszczony, natomiast jeszcze w tym roku wyjdzie jeden zeszyt nadzwyczajny.

Wydawnictwo.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

wychodzi raz w miesiącu.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł., półrocznie 2,50, zł., rocznie 4,— zł Numer pojedyńczy 0,50 zł

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Koszarowa 7-9.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464.

Przedruk artykułów dozwolony tylko z podaniem źródła i nadesłaniem 2 egzemplarzy.

10 lat polskiego Pomorza a 10 lat po prawej stronie Wisły.

Kiedy przed 10 laty wkraczały na prastare ziemie wojska polskie, kiedy nadeszła ostateczna chwila wyswobodzenia się z jarzma krzyżackiego, fala wesela szczerej radości ogarnęło serca Pomorzan. Radość ta po 10 latach wolności nie opuściła Pomorza. Wszystkie stany bez wyjątku manifestują w uroczystych obchodach swoją wierność dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Inaczej i to wręcz przeciwnie przedstawiają się te manifestacje hołdu i wierności po prawej stronie Wisły, tj. w Prusach Wschodnich.

Niemcy nie chcą uznać, że powrót Pomorza do Polski jest naprawieniem gwałtu dziejowego, spowodowanym nie przez egoistyczne rachuby polityczne, ale przez wymowę polskich do tej dzielnicy tytułów. Miała Polska do Pomorza prawo historyczne, miała jeszcze ważniejsze w naszych czasach prawa etnograficzne, potrzebowała wreszcie tego kraju ze względów gospodarczych. Niemcy to wszystko kwestjonują. Z pobudek nawskroś politycznych prowadzą u siebie i zagranicą żywą i ciągłą przeciwko „korytarzowi" polskiemu propagandę.

Jakież są linje wytyczne niemieckiej propagandy „korytarzowej"? Wiemy doskonale, że Niemcy zaciemniają nieco historję. Według ich historji Pomorze jest księstwem niezależnem, król polski wasalem cesarstwa niemieckiego, a Pomorzanie panowania polskiego nie pragną. Zajęcie Pomorza przez Krzyżaków dokonało się zgodnie z wolą ludności. Sprytnie przemilczają o Grunwaldzie i pokoju toruńskim. W tej atmosferze i po takiem uświadomieniu zagarnięcie Pomorza przez Prusy w czasie rozbiorów Polski łatwo wzrasta do rozmiarów powrotu tej ziemi do jego „prawdziwego i odwiecznego" władcy, zaś wyrok traktatu wersalskiego jest oczywiście gwałtem i niesprawiedliwością...

Drugim ich argumentem to etnografja, oczywiście na ich sposób interpretowana. Niemcy nie zaliczają np. Kaszubów do narodowości polskiej.

Zarówno na historyczne, jak etnograficzne wywody niemieckiej propagandy odpowiedź polska jest prosta. Na podstawie prawdy historycznej łatwo jest wykazać, że w ciągu ostatniego tysiąclecia tylko w dwu okresach, po półtora wieku każdy, Pomorze znalazło się w rękach niemieckich: raz zagranął je Zakon Krzyżowy (1308—1466), a drugi raz Prusy (1772—1920). Co do etnografji, to polskość tej ziemi nigdy wątpliwą nie była, a dziś na miljon mieszkańców województwa pomorskiego Niemców jest najwyżej 12%.

To też Niemcy rychło zrozumieli słabość swojej pozycji na polu historji i etnografji i wynaleźli argumenty „geopolityczne" za zniesieniem korytarza rzekomo przemawiające. Ich geopolityka twierdzi, że Prusy Wschod. muszą się złączyć z Rzeszą w jedną całość, gdyż inaczej grozi im upadek gospodarczy i polityczny. Ale czy o wiele naturalniejszem prawem geopolitycznem nie jest polska dążność do opanowania całego biegu polskiej Wisły i utwierdzenia terytorjalnej łączności z morzem? I na tem polu „geopolitycznem" pisarze niemieccy, operując ogólnikami, zręcznie unikają, zdaniem naszem, ważnych bardzo argumentów natury komunikacyjno-gospodarczej, albo



wypisują na ten temat rzeczy, niezgodne z prawdą. Nie wiedzieliśmy dotychczas żadnego dowodu, aby pod względem komunikacyjnym obecny stan, rzekomo nie do zniesienia (unertragbar) przyniósł Rzeszy lub Prusom Wschodnim jakiekolwiek trudności lub szkody. W r. 1913 ruch towarów kolejami między Prusami Wschodniemi a resztą państwa wyniósł ogółem 2 377 524 ton, w r. 1928 ruch ten jest dwa razy większy, gdyż wyniósł 4 529 011 ton. Mimo korytarza! Dlatego też dobrze rozumiemy głos uczciwego w tym przedmiocie Niemca Dr. Holza, wyższego urzędnika dyrekcji kolejowej w Królewcu, który w swej broszurze „Ostpreussen — Wirtschaft und Verkehr" pisał: Z punktu widzenia tranzytu Prusy Wschodnie nie są już enklawą, kolej żelazna Rzeszy przerzuciła most poprzez terytorjum polskie. Oczywiście autor został przez rząd za swą prawomówność ostro skarcony, a jego broszurę zniszczono.

Rycina przedstawia nam Germanję, symbol niemczyzny, jak usadowiwszy się na prawym brzegu Wisły tęsknem i pożądliwem okiem patrzy na kraj po lewej stronie prastarej polskiej rzeki.

Niemcy, zostawcie polską własność w spokoju, albowiem nie należy cudzego pożądać.

Katastrofa gospodarcza w Prusach Wschodnich.

Dotąd jeszcze nie udało się stwierdzić dokładnie, jakie straty w roku 1929 Prusy Wschodnie poniosły w dziedzinie gospodarczej. Ujęcie tych strat w odpowiednie cyfry leży w interesie zarówno Prus Wschodnich, jak i Rzeszy. Rzesza bowiem nie odmawia Prusom Wschodnim dalszych subwencyj, lecz, zanim je uchwali i wyda, pragnie mieć na stole bilans prowincji.

A przygotowanie rocznego bilansu nie jest rzeczą tak łatwą, jakby to się na pierwszy rzut oka wydawało. Nie dość przejrzeć zgrubsza poszczególne gałęzie gospodarcze. Trzeba koniecznie wniknąć w rdzeń sprawy, trzeba zbadać całokształt życia gospodarczego, począwszy od drobnych, prywatnych przedsiębiorstw, a skończywszy na dużych samorządowych i państwowych przedsiębiorstwach. Bilans Prus Wschodnich nie jest bilansem zwykłym; jest on bilansem wszystkich instytucyj gospodarczych i przedsiębiorstw czyli jest bilansem bilansów.

Dla tego prace w tym kierunku, prowadzone z wielką skrupulatnością, tylko pomału posuwają się naprzód. Cyfry, które dotychczas ustalić zdołano, dotyczą pierwszego półrocza, w jakich cyfrach przedstawi się nam drugie półrocze, dowiemy się później. Ale już cyfry, które dziś posiadamy, dowodzą jasno i wyraźnie, w jak katastrofalnem położeniu się znajdują Prusy Wschodnie.

Z dużego lasu danych ograniczamy się do podania próbki, która tyczy przymusowej sprzedaży gospodarstw rolnych. Cyfry przedstawiają się następująco:

6	gospodarstw	poniżej 2 ha	
12	gospodarstw	od 2— 5	ha
14	gospodarstw	„ 5— 20	„
18	gospodarstw	„ 20— 50	„
16	gospodarstw	„ 50—100	„
16	gospodarstw	„ 100—200	„
10	gospodarstw	powyżej 200	„

Z powyższego wynika, że w Prusach Wschodnich sprzedano w pierwszem półroczu 1929 r. drogą przymusową ogółem 7354 ha. Jeżeli tę liczbę przeciwstawić liczbie z całych Prus, która wynosi 20 082, przekonamy się, że przeszło jedna trzecia sprzedanej przymusowo ziemi przypada na same Prusy Wschodnie.

Ale jeszcze słowa nie mówiliśmy o gospodarstwach, zgłoszonych w wymienionym okresie do konkursu. Ilość tych gospodarstw wynoci 440. Powierzchnię oblicza się na 27 630 ha. W całych natomiast Prusach zostały zgłoszone do konkursu 1886 posiadłości o obszarze 86 944 ha. Tu jeszcze jaskrawiej się uwypukla stosunek na niekorzyść Prus Wschodnich.

Na złagodzenie kryzysu gospodarczego w Prusach Wschodnich Rzesza dotychczas wydała 380 miljonów marek. Znaczna część tych pieniędzy została przeznaczona dla rolnictwa. Mimo to niema żadnej poprawy stosunków w tej dziedzinie. Zamiast się polepszać, położenie gospodarcze Prus Wschodnich staje się coraz gorszem. Jeżeli w ten sposób dalej posuwać się będą rzeczy, dojdzie wreszcie do tego, że całe rolnictw w Prusach Wschodnich zbankrutuje.

Widzimy stąd, do czego prowadzi polityka nacjonalistów wschodniopruskich, która pragnie prowincję okolić murem chińskim. Podważa ona coraz silniej i wyraźniej samodzielność i byt gospodarczy i pcha prowincję w otchłań nędzy gospodarczej.

Zamiast dążyć do bezpośredniego nawiązania stosunków z krajem sąsiednim — Polską — i w ten sposób skierować politykę na tory realne, nacjonaliści wschodnio-pruscy w swem zaślepieniu wolą zaprzepaścić całe rolnictwo, byle stało się zadość ich swawoli. **(S.)**

Radjo — heroldem pokoju i prawdy a nie nienawiści i fałszu.

Dowiadujemy się, że niedaleko Lidzbarka (Heilsbergu) w Prusach Wschodnich buduje się nową stację nadawczą o wielkiej sile. Jako bezwzględni zwolennicy tego przecudownego wynalazku powinniśmy cieszyć się, że do licznej już familji radjowej przybędzie nowa siostrzyczka, nowa towarzyszka dla godziwej rozrywki i pożytecznej nauki.

A jednak, stojąc na straży pokoju i prawdy, poważne mamy zastrzeżenia w stosunku do radjofonij niemieckiej wogóle, a celowości budowy nowej silnej stacji w Prusach Wschodnich w szczególności. Budowę tej stacji poprzedziło niedawno zebranie Północno-nimieckiej Izby Handlowej w Elblągu. Uznano na tem zebraniu palącą konieczność rozbudowy radja na kresach, bo „przez silne stacje polskie, jak Warszawa, Poznań, Katowice odbiór niemieckich stacyj jest utrudniony". Izba Handlowa „ze względów kulturalnych i gospodarczych" żąda tedy wydatnego i niezwłocznego wzmocnienia energji stacji Königswusterhausen („Weltrundfunkensender") i rozbudowy radjofonji Prus Wschodnich celem lepszego informowania wschodnich kresów niemieckich.

W swej konsekwentnej walce przeciwko Polsce zaprzęgły Niemcy również radjo do swej służ-

by. Radjo, które służyć ma celom międzynarodowego porozumienia i kulturalnego zbliżenia, pracuje w Niemczech jako narzędzie antypolskiej propagandy. Przez radjo szerzy się systematyczne fałsze historyczne, przez radjo utrwala się w niemieckich masach przeświadczenie, że Polska ciężką wyrządziła Niemcom krzywdę, przez radjo nawołuje się do nienawiści i pomsty.

Antypolską kampanję radjową uprawiają nie tylko stacje (przeważnie pograniczne — Królewiec, Gliwice, Gdańsk), lecz również czasopisma radjowe.

Bezprzykładne wykorzystanie fal eteru dla głoszenia nienawiści i fałszu powinno spotkać się z głośnym protestem całego świata kulturalnego. Nie wątpimy też, że Polska na przyszłej międzynarodowej konferencji radjowej domagać się będzie zakazu głoszenia haseł nienawiści i odwetu przy pomocy fal radjowych.

„Radjo powinno stać się stróżem pokoju. Wszystkie stacje powinny podlegać kontroli Ligi Narodów, która winnaby przejąć odpowiedzialność za utrzymanie pokoju światowego. Gdyby którekolwiek państwo odważyło się złamać pokój, Liga Narodów powinna mu wypowiedzieć wojnę. Ta wiążąca narody praca antywojenna stanowi, mojem zdaniem, zadanie główne radja, którego głos rozbrzmiewać powinien: Pokój przez radjo! Wtenczas dopiero możnaby myśleć o sztuce i dalszym programie!" Tak wyraził się o zadaniu radja na łamach wiedeńskiego czasopisma „Radiowelt" (z dnia 25 stycznia 1930 r.) międzynarodowy artysta dramatyczny o światowej sławie, a narodowości niemieckiej Aleksander Moissi.

Jako czasopismo czytane w poważnym nakładzie w Prusach Wschodnich na pograniczu Polski, mielibyśmy prawo zwrócić się imieniem naszych czytelników do czynników pruskich, aby zaniechały nadawania w Królewcu i innych stacjach słuchowisk, rażących nasze uczucia narodowe. Z góry jesteśmy przekonani, że apel nasz nie odniósłby skutku.

Natomiast żywimy niepłonną nadzieję, że Polskie Radjo świadome swych patrjotycznych obowiązków w większej niż dotychczas mierze uwzględni potrzeby kulturalne i narodowe Polaków za granicami państwa przez stosowne słuchowiska zaniesie im słowa pociechy, otuchy i pokrzepienia i balsamem mowy ojczystej wzmocni ich zwątlałe serca, aby nie uległy jarzmu i pozostały wierne językowi i wierze ojców. Mazurzy, Warmiacy i Powiślanie, ci w niewoli i hakaty wschodniopruskiej jęczący rodacy, mimo bezprzykładnego ucisku i o pomstę do nieba wołającej germanzacji, pragną pozostać Polakami i zamknięci kordonem umieją cenić dobrodziejstwa radjofonji. Mowa polska, muzyka narodowa, nabożeństwo polskie, swojski, a więc wszystko to, co hakata i przemożny „Heimatdienst" zabrania i tępi, przebywa po usłużnych falach eteru pod strzechę polską jako miły i pożądany gość.

Henryk Lewandowski.

Bank Ludowy — Olsztyn (Warmja).

Szan. Czytelnikom „Ziemi Wschodnio-Pruskiej" zwracamy uwagę na Bank Ludowy w Olsztynie, który załatwia wszelkie przekazy pieniężne z NIEMIEC DO POLSKI ORAZ Z POLSKI DO NIEMIEC. Konto bankowe w Polsce: P. K. O. Poznań 205 463. Adres Banku: Bank Ludowy, Allenstein, Ostpr., Joachimstr. 8 (Prusy Wschodnie).

Stan obecny rolnictwa w Prusach Wschodnich

Ostotni rok gospodarczy stał znów pod znakiem nierentowności rolnictwa wschodnio-pruskiego. W tym okresie spadły znacznie ceny mleka i masła, produkowanych w stosunkowo dużych wymiarach. Natomiast wzrosły poważnie obciążenia. Koszta służby na roli podniosły się przeciętnie z 1,80 mk. na 2,— mk. od morga. Również wzrosły ciężary socjalne (ubezpieczenia i t. p.).

Następstwem jest wzrost obdłużenia, które ogółem podniosło się o 10,6% tj. o 43 mk. na ha ziemi użytkowej (bez wód). Przeciętnie obciążenie odsetkowe wzrosło do 48,60 mk., a ponieważ przeciętny dochód czysty wynosi tylko 13,40 mk. od ha, przeto pod odjęciu odsetek otrzymamy przeciętną stratę w wysokości 35,50 mk. na ha. Sprzedaże przymusowe gospodarstw wiejskich wzrosły o 28%, z których 85% przypada na gospodarstwa niżej 100 ha, a więc na „gburskie". Tylko 20% dzierżaw za domeny wpłynęło do kasy. Podczas gdy na wsi 4655 mieszkań stoi próżnych, wybudowały miasteczka niepowiatowe 3800 mieszkań. Osobliwy obraz emigracji ludności wiejskiej do miast!

Osłabiona siła kupna rolnictwa daje się poważnie w znaki przemysłowi. Ośm wielkich przedsiębiorstw przemysłowych Prus Wschodnich zniewolone zostały do rozpuszczenia 50% pracowników.

Tak, w krótkim zarysie przedstawia się obecny stan rolnictwa w Prusach Wschodnich.

Oczywiście Niemcy starają się udowodnić, że tylko dzięki „korytarzowi" i konfiguracji granicy polsko-niemieckiej zagraża Prusom Wschodnim zupełny upadek gospodarczy. Jednak argument ten nie wytrzymuje żadnej krytki.

Wiadomo bowiem, że Prusy Wschodnie już przed wojną stanowiły w budżecie Rzeszy pozycję bierną. Państwo niemieckie łożyło wielkie sumy corocznie na kolonizację (czytaj: sztuczną germanizację) i dopłacało do gospodarki ogólnej, stosując specjalne taryfy przemowoze dla Prus Wschodnich i ustalając niższe podatki dla tamtejszego rolnictwa, aniżeli w reszcie Państwa.

Przyznaje to „Königsberger Volkszeitung", twierdząc, że nie obecne granice polsko-niemieckie, lecz przedewszystkiem nieracjonalna gospodarka powoduje przesilenie ekonomiczne w Prusach Wschodnich. Junkrzy nigdy nie dbali o podwyższenie rentowności gospodarki rolnej, lecz w imię jakiegoś urojonego „niebezpieczeństwa polskiego", zawsze żądali stałej pomocy od Państwa. Po wojnie wysyłali oni do Rzeszy olbrzymie sumy na cele walki z republiką, a dla przywrócenia monarchji. I dzisiaj pokrywają swą chciwość patrjotycznym frazesem; zamiast pracować, domagać się natarczywie coraz to nowych miljonów z funduszów „Ostpreussen-Hilfe".

H. L.

Werbujcie nowych abonentów „Ziemi Wschodnio Pruskiej". Przysyłajcie adresy Warmiaków i Mazurów, którym wyślemy numery okazowe.



Elbląg: na lewo kościół Panny Marji, po prawej św. Mikołaja. (Nad rzeką domy z średniowiecza).

Wszytsko w jednam worku.

Żona warmijskiego „koszyplety" przyszła do gospdarza. Staruszka. Nogi ledwie ją unieść mogą, zato język funkcjonuje doskonale. Gaduła. Skoro zacznie mówić, mówi bez przerwy.

Gospodarz znał dobrze jej maniery, to też skoro weszła do pokoju, uprzedził ją pytaniem:

— Poziec mi — rzecze—czyśty starszo niż jo?

— No — odpowiada staruszka — jo banda miała na marca 71.

— A... to jo starszy, jo banda mnioł 72 na Janułara.

Ledwie zdołał te słowa wyrzec, ona już przyszła na smak.

— Łonegdaj — zaczęła — bułam w karczmie łu Zieziorki po pitrola. Manowałam sia trzy litry i za trzy zapłaciułam. Doma zmierzułam — buło kwaterka mni. Tom poszła drugi roz do Lajsów im kupsiuła dwa litry. Na drodze bania wydawała mi sia letko. I rychtyk: doma zmierzułam — bo polić sia nie chce. Jeki ji kaduk — pomyślałam sobzie. Patrza, bo to łolej łod centryfugi. Co jo mniałam za komedyjo. Musiałam wyloć łolej, wymyć lampa, wypłókać knot, a kiedy nalałam cisty pitroli, sobaka sia jeszcze nie poluła. Tom sia łod tego rozu łodrzekła kupać pitrola w karczmie. Wczoraj wziołam trzylitrowo bania, pojechałam do mniasta i tle tego. Ale do Marksa nie poszłam. Mój łonegdoj przepsiuł łu niego trzy marki i puł złotego i nie zapłaciuł. To ci ma Markska łostatneroz łopanowała. Prosiuła ma, żebym łodpłocała chociaż po 50 feników. Ale jo sia łotrzojsnoła, poziedałam ji, że na psota nie zapłaca. Poco dają mojamu psić na bork, łoni ziedzo dobrze, że mój psieniandzy nie nosi przy sobzie.

Bodoj, bodoj! Córka moja z Berlina psisała, że kupsili budynek ło łosiom jizbów. Mowa sia do niech przeciongnonć. Chco noma jedna jizba łodstompsić. Mnieszkanie nic nie bandzie noju kosztować: mito darmo, łopoł darmo, światło darmo.Ale jo sia boja ty przeprowadzki. Jazda do Berlina jest drogo, a psieniandzy mowa teraz mało. Nowprzódby trzeba posprzedawać zorty, kokoszy, gojski, koza i prosiaka, a to tak „incpinc" nie do sia zrozić. Jobym już pojechała, tylo żol mi tu tyle dzieci łostazić. Prowda, że są wszyscy łożanione, ale rodzicozi jenosz ło nie chodzi. Tutaj mom sztery dzieci, a tam bym mniała tylo jedno.

Bodoj! bodoj!... Syn łod moji siostry sia w lato łożaniuł i sia nimogą zgodzić łobje. A jo zaroz moziuła, że łon jest trocha narwany. Mój go też zmarkowoł. Móziuł mi jeszcze przed weselam, że Ejdłard jest ciasem do lejdowania, a ciasem zniam nie można godać. Jo już do mojego muziuła: lepsiby sia łuspokujuł i światował jak sia noleży. Mo żona dobro, dobrze mu potrasi łuważyć moltych. Jo tam roz buła łu niech, tom sia przekonała, łona kobzieta do szyku!

Wtem pies jej zaszczeknął a ona:

— Zenta (pies) już prosi od domu. Trzeba sia tedy zbzierać, bo wnet ciamno a jo licho zidza po ciamionku. Jo mom łokulory, tak jech nie nosza, ale kiedy mom cytać, to bez niech ani ruch.

Bodoj, bodoj! Już musi człoziek tak mizerować aż do śnierci. Teroz już nie długo: 48 lot my so łożanione. Na św. Wawrzonka za rok bando 50 lot. Jeżeli przedtam jedno z noju nie łumrze, to bandziam łobchodzić złote wesele. Oj narobziułam jo sia przez te lata, narobziuła. Dziś tego ludzie nie potrasio, co jo zrobiuła. Jo sia nigdy ni dała budzić. Wstawałam sama ło trzeci godzinie. Ciasem nie ziedziałam jeko godzina — stare zegry ciasem łustawały — to poszłam na dwór, spojrzałam na kośniki i już ziedziałam jeko godzina.

Tymczasem pies doskoczył jej aż do twarzy i zaczął głośno szczekać.

— Teroz już musza jiść — rzekła. — Bo ma pozre tan mój psies.

I poszła... **(St)**

Stara blerwa (owca).

(opowiadanie z ziemi malborskiej.

Jak ja eszcze bółem szurkiem od jedenaście lat, mniejszkał w jednej wiosce parachfji posztolijskiej gbur, co mniał putora włóki ziemi i sztéry szkapy. Nazywał sie Wróbel. Jednego mroźnego poranka w lutym czy w marcu, uż zabaczyłem, młóciéli u Wróbla żyto. Sztéry konie, fokski, kasztanki i czarne dreptały naokoło rozwerku. Godziały chłopak, może w mojem wieku, siedział na koźle rozwerku i podcinał konie batogiem. Ale że to wiater walnie zawiewał z morska, nieraz zeskakiwał i grędo latał za koniami, żeby sie rozgrzać. Na klepisku zaś stary Wróbel, obuty w grubo jope, z siwemi od kurzu wójsami wpuszczał snopki żyta do młóckarni, ano mu sie ślepie paléły. A Marychna z czerwoną gębą i zadartym nosem odgarniała wjidłami słome.

Oraz przylatuje stara, rozczochrana Wróbelka, i krzyczy:

— Jezus Marja, szandara jedzie.

— Prrr, stójta — woła Wróbel i chwatko czapie pare desek i kawał koryta i chce przykryć rozwerk, jak to uż łońskiego roku nakazał szandara. Eno co zaczon, uż szandara tu, aż oczy mu sie świeco, jak te knafle na jego mundurze abo jak ta śpica na hełmnie.

— Trzy marki kary za nieprzykrycie maszyny, a że chcieliście mnie oszukać, zapłacicie dziesięć marek — wyrokuje żandarm i wyciąga grubą portmanej z książką i ołówkiem.

— Jak wy się nazywacie? — pyta.

— Wróbel.

— Musicie sie dać przezwać Sperling.

— Co to za gadka, ja je przecie Polak.

— Imię? — stwierdza dalej żandarm.

— Wojciech.

— Jak to po niemiecku?

— Ja nie po mniemiecku ochrzcony. — Gdy szandara sie mordował, by napisać „Wojciech Wróbel" — (ja mu zajrzałem z tyłu do jego szpargałów i wnet pękłem ze śmiechu, jak on to nagrézmolół) — w tém czasie mignęła Wróblowi przez głowe przebiegła myśl. Odchrząknół i ozwał sie do szandary:

— Panie Hesa (on się nazywał Hese) — jak mnie pan sztróf podaruje, to dam panu owcę. — I pokazał na grubachnego barana z zakręconemi rogami, co przy drodze skubał trawe. (Ja musiałem się chwatko w jęzik ugryść, żeby sie nie rzać, bo ten baran ból od Wiśniewskiego). Szandara obejrzał sie z pode łba na liwo i na prawo, troszke sie jakoby obruszół i powiedział:

— To nie idzie.

Ale gbur uż wypenetrował, że szandara sie nie będzie przeciwiał i dogadza:

— Panie Hesa, toć to zostanie między nami. Z tego sztrófu, co ja zapłace, pan nic nie będzie mniał, a tak będzie Pan mniał skopa.

— Panie, ale żeby pan nikomu o tem nie mówiół.

— Ani pary z gęby nie puszczę, jak kamień w wodę.

— Dobrze, a kiedy będzie można tę owcę alać?

— To ja jo panu do Posztolina przywieze, tak przede żniwy.

Pożegnali sie po przyjacielsku, szandara odjechał do domu, a gbur wróciół na klepisko.

— — — — — — — — — — — —

Minéła wiosna i przednówek, już nawet zboże gbury posprzątali z pola, a szandara na darmaka wyglądał, czy Wróbel nie wiezie barana. Wreszcie kiedy już jesienny wiatrz poczon przeganiać liście z drzew, szandara przyjechał do Wróbla, wszed do izby i mówiół o tem i owem. Dopiero gdy Wróbelka wyszła z izby, zwróciół sie do gbura z zapytaniem:

— Panie Wróbel, a gdzie moja owca?

Gbur westchnół i rzekł spokojnie i jakby z żalem:

— Panie Hesa, stara blérwa sterbe dot.

— Co, to pan mi nie chce dać tego barana?

— Zdechł.

Jakby go warem oparzół, prysnół szandara z izby na dwór, skoczył na konia i odjechał.

A Wróbel zacierał ręce. **eł.**

Nareszcie mądre rozwiązanie.

Niemcy nie tylko narzekają na odcięcie Prus Wschodnich od Rzeszy, na „insulare Lage", marną komunikację przez korytarz, lecz świat cały lamentem napełniają. I znalazł się spryciarz i to nie byle kto, bo profesor paryskiego uniwersytetu, p. Koessler, który całkiem na serjo zaprojektował wybudowanie tunelu, łączącego Niemcy z Prusami Wschodniemi, celem przeprowadzenia bezpośredniej komunikacji kolejowej. Tunel ten miałby przebiegać na długości 80-ciu kilometrów pod Pomorzem na linji Chojnice i Neuendorf—Stangendorf. W tym celu Polska miałaby wydzierżawić Niemcom podziemną strefę o szerokości 25-ciu metrów.

A więc nareszcie mądre rozwiązanie tego trudnego problemu. Toć to samo proponowałem przed kilku laty w rozmowie na temat korytarza pewnemu księdzu, centrowcowi w Olsztynie.

A więc Prusy Wschodnie nietylko posiadać będą okręty A. B., lecz i katakomby, łączące ich z Vaterlandem!?

Monopol tytoniowy w Niemczech.

Wprowadzenie w życie ustawy monopolowej w Niemczech pociągnie za sobą zamknięcie 500 000 składów papierosów i cygar.

Niemcy w Rosji.

Poseł francuski Charles Baron wyjawił w swoim memorjale, że Niemcy produkują w wielkiej ilości gazy trujące. W Rosji bowiem utrzymują 280 takich zakładów, gdzie kierownikami są niemieccy chemicy-inżynierowie. Również i wyszkolnie wojska sowieckiego dokonuje się według metod niemieckich...

Siegreich wollen wir Frankreich schlagen.

Incydent, który niedawno temu zdarzył się w Reichswehrze Rzeszy komentuje się w różny sposób.

Orkiestra 10 pułku strzelców odegrała marsz „Siegreich wollen wir Frankreich schlagn" w chwili, kiedy w Hadze podpsywano plan Jounga. Interwencja oparła się aż o samego ministra Groenera, który wyraził pogląd, że granie marszu powyższego nie jst zakazane, gdyż jest to marsz historyczny. A więc sianie nienawiści jest w Niemczech „historyczne" (Przyp. Red.).



Z chałupy.

Chaty rzędem na piaszczystych wzgórkach
Za sadami krępy sad wiśniowy
Wierżby siwe poschyłały głowy
Przy stodołach, przy niskich oborkach.
Płot się wali: piołun na podwórkach.
Tu rżą konie, ryczą chude krowy.
Tam się zwija dziewek wieniec zdrowy,
W krasnych chustach, w koralowych
sznurach.

Szare chaty, nędzne chłopskie chaty,
Jak się z wami zrosło moje życie,
Jak wy proste, jak wy bez rozkoszy.
Dziś wy dla mnie wspomnień skarb bogaty
Ale wspomnień co łzawią obficie.
Hej, czy przyjdzie czas, co łzy te spłoszy?

J. Kasprowicz.

Chaty warmijskie.

Jeszcze w dziewiętnastym wieku budowano na Warmji domy z drzewa.

Stare chaty warmijskie są jednopiętrowe i spoczywają na fundamentach z kamieni polnych lub z cegły.

Dachy kryte są słomą lub trzciną i są bardzo skośne. Szczyt dachu ubezpiecza się „koplami" a krzyż na szczycie chronić miał dom przed nieszczęściem. Były czasy, kiedy wieśniacy warmijscy szczególnie na to zważali. Zamiast krzyża przybijano do szczytu łeb konia, koguta, bociana i t. p.

Zima warmijska.

(Opowiadanie gwarowe).

— Morcinie łuzizoj sia z twoją robotą, mróz jidzie. Patrz na łoknach już całe barany.

— A joł kobzieto, zietr łodwróciuł sia, z morzizny zawdy ze sobą przyniosi mróz siarczysty.

Na Marcina przyszły ciężkie czasy, tak w oborze jak w domu dał mu mróz dużo do roboty. Tu strzechy zatykać trzeba, drzwi słomą obić, tam znów okna i drzwi szmatami obstawić, chociaż mimo tego wiatr przez pozostałe szpary tak tylko sobie — gzisdoł.

Marcinowa dobrze nabuzowała w kachloku, ale mimo tego w izdebce nie za swojsko.

— Morcinie, z ciebzie to stary psiecuch wygrzewosz sia jekby już nie ziedziołeś jeki jąć sia roboty, przynieś lepsi pełną berda szczopów, bo som chyba czujesz, że jizbie żywi zietr chodzi.

Marcin usłuchał żonę i ciężkim krokiem szedł do obory po drewka. Lepiej to latem, pomyślał sobie, człowiek wolniejszy, a tu zimą w tych klumpach i kożuchach.

Zagrzał się przy rąbaniu drzewa, a ponieważ jutro niedziela, więc na zapas dał mu siekierą z za ucha.

Tymczasem śnieg spadł.

— Ale kobzieto duże koty spadają, miśla, że jutro jechać możewa sankami do kościoła. Nie koniecznie, że bandzie może akurat pluta, bo mróz jest za mocny.

— Dobrze Morcinie, wyszykuj sanki i przyprow zwonki do ślów, aby jutro buło wszystko w porządku. W ta niedziela przypoda polskie kozanie, to musiwa być a chociażby sia rwały wszystkie postronki. Człek przecie tak łaknie tego bożego słowa a polskie kozanie już tylko co trzecio niedziela sia łodprozio.

Nazajutrz Marcin zajechał po swoją kobietę przed drzwi, aby wieść ją do kościoła.

— Ale też sia łutuntałaś Karolino, takiego znów mrozu nima.

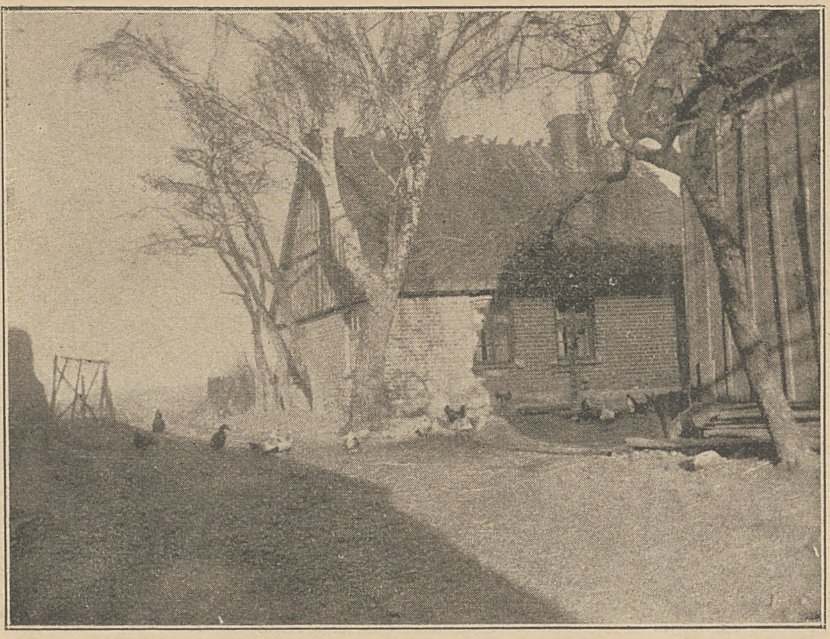
— Jo ziam Morcinie, jek sia zaopatrywać, lepsi jest chuchać jek dmuchać, a tero jazda, bo nie zdojżywa na nabożajstwo.

Marcin konie podcinał. Rękawice zabrał kożuchowe, mimo tego chował co chwilę to jedną to drugą rękę do kieszeni. Dopiero w lesie zamruczył coś do swej żony. Marcinowa nie słyszała, bo głowę miała owiniętą dwiema dużemi chustkami, ale czując, że mróz jej twarz już tak nie marszczył, zwróciła się w stronę męża, odchylając się z chustek.

— W lesie, to jek w stary chacie, no nie, Morcinie.

— Joł, mosz prawda, ale moich nogów już nie czuja.

— Jidź trombolu, taki stary a jeszcze taki głupsi, wyleź i leć za sanami, to nogi ci sia rozgrzejo.



Głód, powietrze, ogień, woda
I wszelaka zła przygoda
Będzie temu, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą.
A gdy umrze, garści ziemi,
Gdzieby spoczął kośćmi swemi
Nie dostanie, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą
Marnie zginie, wiatr rozmiecie
Prochy jego po wszem świecie.
Marnie zgine, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą.

R. Barwiński.

Przy chatach widzimy ogrody owocowe, topole, dęby, brzozy. Drzewa podług wierzenia ludu odciągać miały pioruny.

Na obrazku naszym widzimy brzozę przed domem, która tylko pół metra od niego jest oddalona. Kilkakrotnie nalegał żandarm, by ścięto to drzewo, lecz właściciel ani nie chce słyszeć, mówiąc: Tak, jak gałązkami otacza mój dom, tak korzeniami go podtrzymuje.

Na Warmji używa się wyrazu chałupy więcej niż domu: idę do chałupy. Wyraz chata oznacza stary dom drewniany.

Ponieważ nikt za nimi nie jechał i żywej duszy nie było widać w lesie, Marcin wyskoczył z sanek i leciał za niemi.

Marcinowa pojeżdżała sama a ponieważ słuchać było dzwonienie na nabożeństwo, podcinała konie batem, aby się nie spóźnić.

Marcin nie mógł dogonić sań, dwa razy poplątały mu się nogi i jak długi leżał w śniegu. Dyszał i sapał.

— Kobzieto, stoj toć już roz — wołał, ale Marcinowa nie słysząc, dalej jechała. Dopiero kiedy z lasu wyjechała oglądnęła się. Marcin nie mógł już dalej. Chciał starej nawymyślać, lecz wstydził się, że taki chłop jak on może marznąć.

W kościele św. Jakóba sam falorz miał kazanie. Mówił do serca, to też Marcin z Marcinową aż gębę otworzyli i słuchali.

— Joł, mo prowda tan ksiajżulek, na rękach możnaby go nosić.

Tymczasem na dworze wichura; śnieg już pod sam pas sięgał.

— Psierzyny jasne, kobzieto, przydało sia nom jeszcze tero pod som zietr jechać.

Śnieg był miękciuchny jak puch, to też sanie głęboko chodziły, co spowodowało, że konie wolniej szły niż w drodze do kościoła.

W lesie wadajskim znów dopiero odetchnęli. Marcinowa tchu chwytała, tak w chustkach była ownięta.

Droga była zasypana i Marcin dobrze musiał uważać, aby nie błądzić po lesie. Toć las olsztyński znał jak swoją kieszeń, ale drzewa zwieszające gałęzie pod ciężarem śniegu jedno do drugiego były podobne.

— Kobzieto, tero wetchnij znów swój nos w chusty, bo wyjeżdżowa na wolne pole.

— Tylo łuwożoj Morcinie, żebyś nie wjechoł do strugi, zwożoj rozumnisz — dodając chowała się głębiej w otulenie.

Marcin nic nie mówił, ale śnieg, który pruszył mu w oczy, pomału wyprowadzał go z równowagi. Dmuchnął z pełnych płuc przed siebie, chcąc tak utorować oczom drogę w bialutkim śniegu.

— Karolino spisz ty, wyłaź z sań, bo wjechołem w zospa, musiwa nawrócić, bo nie sposób tu sia przedostać.

— I ty cieloku, gdzie ty też jechołeś, nie zidzisz, że po lewy rance jest Henselek, a musiałby nam pozostać po prawy. Z tobą jechoć to cało manczarnio.

Ledwie zajechali szczęśliwie do domu i Marcin drzwi od sieni zamknął na rygiel, rozebrał się z kożucha świątecznego. Potem wlazł za murek, aby się rozegrzać. Tu bezpieczny się czując potwierdził słuszność zdania Karoliny:

— Joł, mosz prowda, lepsi chuchać jek dmuchać.

wa.

Ulgi frachtowe w Prusach Wschodnich.

We związku z ustawą o niesieniu pomocy Prusom Wschodniem z maja zeszłego roku została w Prusach Wschodnich uruchomiona akcja obniżenia frachtów kolejowych. Akcja niezwykle umiejętna, która zdobywa dla prowincji jedną korzyść po drugiej.

Ostatniem jej czynem jest założenie w Królewcu biura pod nazwą: ?„Frachertattungsstelle der Ostpreussenhife“. Zadaniem tej instytucji jest wypłacanie ulg frachtowych osobom i firmom wschodnio-pruskim, które sprowadzają i wywożą towary wagonami (najmniej 10 ton).

Ulgi frachtowe zostały już definitywnie ustalone i wynoszą:

dla zboża	20%	dla sera	30-50%
„ ziemniaków	18-20%	„ jaj	30%
„ koni	15-20%	„ mleka	30%
„ bydła	20-30%	„ drobiu	30%
„ świń	20-30%	„ owoców	30%
„ owiec	20-30%	„ buraków	40%
„ mięsa	20%	„ drzewa	8-40%
„ ryb	10-50%	„ papy	30%
„ masła	30%		

Ogólna suma funduszu przeznaczonego na obniżenie frachtów wschodnio-pruskich wynosi 30 miljonów marek i ma starczyć na trzy lata. Jako pomoc, suma ta jest bardzo poważną i świadczy o niezwykłej trosce i ofiarności Rzeszy.

Zaprowadzenie Prusach Wschodnich ulg frachtowych jest mimo wszystko pomysłem dość nieszczęśliwym. Z funduszu frachtowego bowiem nie mogą korzystać wszyscy a wiemy, że forma funduszu tylko wtenczas jest odpowiednią, jeżeli gwarantuje równomierny podział korzyści między sfery, które potrzebują pomocy rządowej. Najwięcej będzie korzystało z funduszu frachtowego duża własność ziemska, następnie handel i przemysł, najmniej małorolni i średni gospodarze, ponieważ oni najmniej używają dróg żelaznych przy przewozie produktów rolnych.

Szkoda, że nie jest inaczej. Bowiem Prusy Wschodnie korzystać mogły więcej, gdyby fundusze rządowe zaopiekowały się gorliwiej drobnem rolnictwem zajmującem większą część obszaru wschodnio-pruskiego, niż wielka własność ziemska.

Nie ulega wbtpliwości, że rząd, ustalając sumę funduszu frachtowego rozpatrywał sprawę pod kątem widzenia ogółu, lecz nie zdawał sobie sprawy, że drobne rolnictwo nie będzie mogło korzystać z funduszu 30 miljonowego.

Niesłuszną byłoby też rzeczą posądzać rząd o złą wolę. Raczej należy przyjąć, że stało się to wskutek nieznajomości stosunków wschodnio-pruskich (rząd bowiem sądził, że w Prusach Wschodnich drobni rolnicy wywożą produkty rolne wagonami). Lecz i nieznajomość jest grzechem, tem większem, że wskutek tejże ogół gospodarczy, który potrzebuje pomocy, zostaje pominięty.

Ucierpi na tej polityce własność polska, składająca się wyłącznie (Sierakowskiego i tow. nie licząc) z drobnych rolników. Może tu należy szukać częściowo powodu nieco niesprawiedliwego potraktowania własności małej.

100,000 bezrobotnych w Prusach Wschodnich

Kryzys gospodarczy ogromną liczbą bezrobotnych coraz to groźniejszych nabiera form. Liczba ich bowiem przekracza już 100.000.

Rolnictwo natomiast nie jest jeszcze dostatecznie zaopatrzone w siły robocze. Tłumaczy się o ucieczką ludności z wsi do miasta, i zubożeniem rolnika wschodnio-pruskiego, którego nie stać na płatne siły robocze.

W Polsce na 31 miljonów miezkańców liczba bezrobotnych wynosi 250.000.

Sztuczna reklama.

Malborg stał się po wojnie dla wszelkiej myśli nacjonalistycznej prawdziwą Mekką. Nie szczędząc pieniędzy, werbowano podróżujących do Prus Wschodnich celem zapoznania ich z nieznośnym korytarzem. Do pracy reklamowej stworzono specjalny Verkehrsverein, intensywnemu nawoływaniu, którego należy zawdzięczać liczne odwiedziny w Malborgu: gdyż przeszło 22 000 gości przewinęło się przez mury tej fortecy krzyżackiej.

ZAGADKI LUDOWE.

Nim się ojciec urodzi,
To już syn po świecie chodzi.

(Ogień, z którego wychodzi dym, nim się ogień rozpali.

Siedzi baba w sklepie
I masło klepie.

(Kierzenka).

Idzie pani z Rusi
Ma sto kożuchy
A kto ją poruszy
Płakać musi.

(Cebula).

Co to się pytasz często golone?

(Łąka).

Stoi brzoza,
Na śród morza,
Mogę przysiąc,
Że w niej tysiąc.

(Makówka).

Co to jest, co ma
Dwa głowy i cztery pięty.

(Małżeństwo, mąż i żona).

Kto dba, ten niema;
Kto nie dba, ten ma.

(Pajęczyna, której niema, kto dba o prządek)

Gdzie to idziesz ni krzywe, ni proste?

(Woda)

Czerwona dyszla
Wiele wymyśla.

(Skrzypce).

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń i Lwów. — Wydawnictwo: „Sfinks“, Toruń.
Drukiem „Drukarni Robotniczej“ w Toruniu